

TEATR
IM. ALEKSANDRA
FREDRY W GNIĘZNIE

W małym dworku
Stanisława Ignacego
Witkiewicza

reżyseria
Jan Marek Kamiński

premiera
19 maja 2023



fol. Dawid Stube / Teatr Fredry w Gnieźnie

►Gniezno

W małym dworku

■ Jan Marek Kamiński dość precyzyjnie formułuje swój manifest: chce stworzyć teatr apokaliptyczny jako głos pokolenia Z, zawieszono między coraz bardziej abstrakcyjną przeszłością a niepewną przyszłością. Postuluje zerwanie z realizmem na rzecz dekonstrukcji i deziluzji, które mają przyczynić się do pełniejszego oglądu rzeczywistości, odartej z konwencji i pozorów. Subwersywność pokoleniowego buntu Kamiński widzi w rezygnacji z krytyki społeczno-politycznej: jak sam pisze, „wyrzeka się miejsca w tzw. dyskursie” i tworzy abstrakcyjną przestrzeń dla poszukiwania formy.

Specyficzny program – interesujący, lecz wygodnicki w deklarowanym odejściu od konkretności – jest z ducha witkiewiczowski: wyraża bliskie jego katastrofizmowi poczucie końca obecnej cywilizacji i obawy o kształt nadchodzącej. Sięgnięcie przez reżysera po dramat *W małym dworku* Witkacego wydaje się więc dość uzasadnione. Premiera Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie, zrealizowana we współpracy z Akademią Teatralną w Warszawie, pozostaje blisko inscenizowanego tekstu; prezentuje go w pełnej wersji – bez widocznych skrótów czy dopisków. Wszelkie tropy interpretacyjne – zarówno odsyłające do manifestu reżysera, jak i uniwersalizujące dramat – zawarte są w warstwie wizualnej przedstawienia, będącej zarazem jego najciekawszą częścią: w scenografii i multimedialnych coraz silniej zaznaczającej swoją obecność w polskim teatrze Eweliny Węgiel oraz w kostiumach Tomasza Armady.

We współpracy z Kamińskim młoda scenografka podejmuje tematy znane z wyreżyserowanej przez nią z Anną Mazurek realizacji *Grunwald. Rekonstrukcja* (Teatr Współczesny w Szczecinie) – to rola sztuki na zgłiszczach świata i konieczność zrewidowania pojęć przestających adekwatnie opisywać rzeczywistość. W gnieźnieńskim spektaklu konstruuje efektowne, pokryte pajęczynami wnętrza opuszczonego dworku, którego szkielet zbudowany jest ze zwierzęcego kośćca – a faktycznie z materiałów pochodzących z teatralnego archiwum. Resztki dawnych spektakli dostają nowe życie, by opowiadać o pełnej lęku, ale i nadziei odbudowie świata w rozkładzie. Choć w tekście programowym artystka pisze, że w postapokaliptycznej rzeczywistości nie interesują ją ludzkie tęsknoty i niepokoje, to jednak uwaga przedstawienia zdaje się zwrócona ku człowiekowi i jego destrukcyjnej działalności.

Postaci charakteryzowane przez kostiumy Armady są upiorne: przypominają nienasycone, nieustannie kopulujące widma, co zamienia spektakl w seans spirytystyczny lub orgię z horroru. Każdy z bohaterów zdaje się pochodzić z innego porządku: Amelka (Kamila Banasiak) i Zosia (Katarzyna Lis) wyglądają nie jak dziewczynki, ale jak duchy panien młodych, wyposażonych w ogromne, obnażone piersi dmuchanych lalek z sex-shopu; Jęzory (Dominik Rubaj) to demoniczny czarny pajac w koronie cierniowej, nieudolnie próbujący naprawić świat swoją nieprzemawiającą do nikogo poezją; Kozdroń (Wojciech Siedlecki) ubrany jest w kostium złożony z narządów zewnętrznych i wewnętrznych, odsyłający do eksponowanych w antycznej komedii fallusów; widmo Anastazji (Joanna Żurawska) ma w sobie coś z filmowych wizerunków Jokera; milczącą władzę nad wszystkimi zdaje się sprawować kucharka Urszula (Katarzyna Kalinowska) – ni to ninja, ni to domina. Jedni apatyczni, inni rozedrgani, wspólnie tworzą kolażowy portret ludzkości: zdegenerowanej, skazanej na zagładę, która być może już nastąpiła.

Akcję spektaklu oglądaliśmy w podwójnym ujęciu – bezpośrednio na scenie oraz w wyświetlonej na tylnej ścianie projekcji z lotu ptaka. Wideo każe patrzeć na świat przedstawienia jak na Ziemię z kosmosu, w jej minionej, zdegradowanej i widmowej wersji, a metateatralne aluzje stawiają pytania o pozycję twórcy w krytykowanej przez niego rzeczywistości.

Skonstruowany przez Kamińskiego i jego zespół świat jest spójny w katastroficznej schyłkowości. Odrealniona przestrzeń złożona z resztek, złowróżbna warstwa dźwiękowa i kondycja postaci zombie służą realizacji projektu „teatru apokaliptycznego”. Intencja reżysera daje się jednak łatwo odczytać w ciągu kilku pierwszych scen. Potem albo można pozwolić sobie doświadczać dekadentckiego i orgiastycznego transu, albo trzeba jednak upomnieć się o konkret. ■

AUTOR: MAGDALENA REWERENDA